

Monte — Carlo w dobie kryzysu.

Kryzys zmusza wszystkich do oszczędności, ale podnieca też w pewnych sferach pęd do ryzyka, chęć postawienia wszystkiego na jedną kartę. Namiećności ludzkie nie gasną nigdy i na tem opiera swój byt kasyno gry w Monte-Carlo.

Ne wynoszą zyski kasyna? Jak twierdzą bywalcy, sięgają one sumy 180 milionów franków rocznie. Na obroty kasyna i jego zyski składają się nietylko gracze ze sfer bogatych i półświatka, lecz również i sporo ludzi ze świata pracowników umysłowych, z klasy mieszczańskiej.

Przez salę gry w Monte-Carlo przewijają się corocznie setki tysięcy ludzi, ba miliony. Jakże kraje dostarczają kasynu największą ilość zwiedzających i graczy? Najbliżsi sąsiadzi — Francuzi i Włosi — tworzą najbliższą grupę, bo około pół miliona osób. Anglicy — ok. 15.000, Amerykanie — ok. 150.000, Niemcy — ok. 40.000, resztę zaś kontyngentu tworzą przybysze z pozostałych krajów Europy i innych kontynentów.

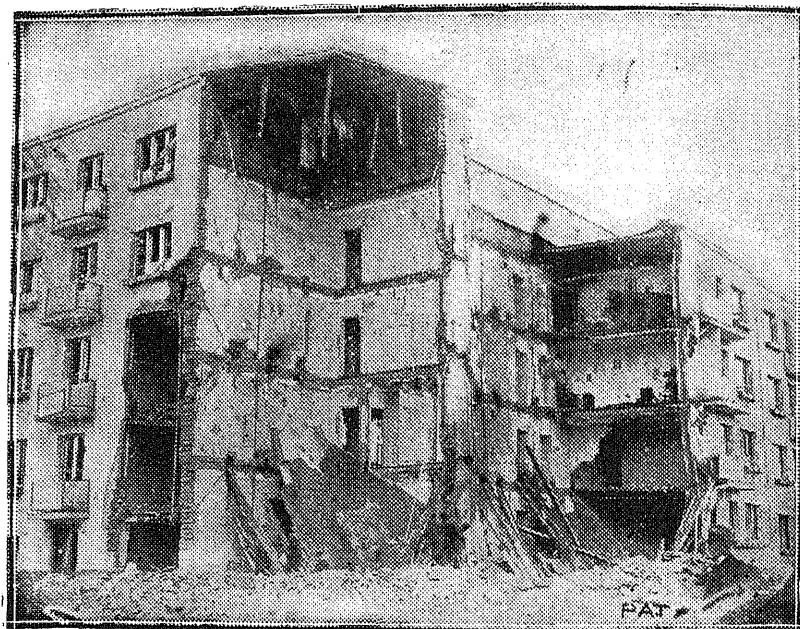
Francuzi i Włosi, pomimo, że najliczniej się, nie przysparzają kasynu większych zysków; są to przeważnie turyści, którzy nie biorą udziału w grze, zadowolając się zwiedzeniem kasyna i przyglądaniem się grze. Grają — inni.

Ci inni grają namiećnie, całemi dniami przesiedają w kasynie półki w portfelach tkwią jeszcze ostatni banknot. Jak twierdzą krupierzy, wygrywa 1%, przegrywa jedna dziesiąta zaryzykowanych stawek — 49% graczy, traci dwie trzecie, lub więcej — 25%, przegrywa wszystko, nie wyliczając biżuterji — 25% graczy.

Człowiek, który przegrał w Monte-Carlo wszystko do ostatniego grosza, ma dwie drogi do wyboru: albo idzie do swego konsulatu i prosi o wlatyk na drogę powrotną do kraju, albo też udaje się z tą samą prośbą do dyrekcji kasyna. Dyrek-



Autentyczne zdjęcie z wypadków mandziurskich. Wysunięta placówka wojskowa japońska w Mandziurji.



Katastrofa gmachu Z. U. P. U. w Gdyni. Zdjęcie przedstawia fragment zdemolowanego gmachu.

tor przyjmuje petenta we wspaniałym gabinecie i odgrywa dobrze już wystudjowaną rolę moralizatora wobec marnotrawnego syna. Najpierw wpada w gniew, piętnuje brak woli ofiary, niezdrową chęć życia bez pracy etc. Wreszcie przechodzi do rzeczy: dowiaduje się jaką sumę petent przegrał, przy jakim stole, kiedy etc etc. Wkońcu wleci inspektora i poleca mu wypłacić skruszonemu pechowcowi niezbędną na powrót do ojczyzny sumę. Ale zanim gracz dojdzie do kasy, musi się jeszcze poddać wilece nie mniej procedurze, t. zw. kontroli, t. j. musi przejść raz jeszcze obok wszystkich stołów, przy których grał, obok krupierów, którzy przyglądają się mu i orzekają, czy to ten sam osobnik. Zdarza się czasem, iż krupiera zawodzi pamięć i nie poznaje gracza, wówczas — klapa! Kasyno nie wypłaca mu wlatyku.

Co pozostaje wtedy nieszczęśliwemu graczowi? Jeśli ma jeszcze coś do zastawienia — wybrnie jakoś z sytuacji. Jeśli nie ma grosza przy duszy i dachu nad głową — ucieka się często do zamachu samobójczego.

Samobójców w Monte-Carlo nie brak. Ale nie mówi się o nich. Przemilczają te wypadki i gracze i dyrekcja kasyna. Jest to fakt nieprzyjemny dla jednych i dla drugich.

Or.



Lotniczki polskie pp. Olszewska i Wardasówna (w towarzystwie komendanta 3-go garnizonu lotniczego w Krakowie).

Łódź w ilustracji

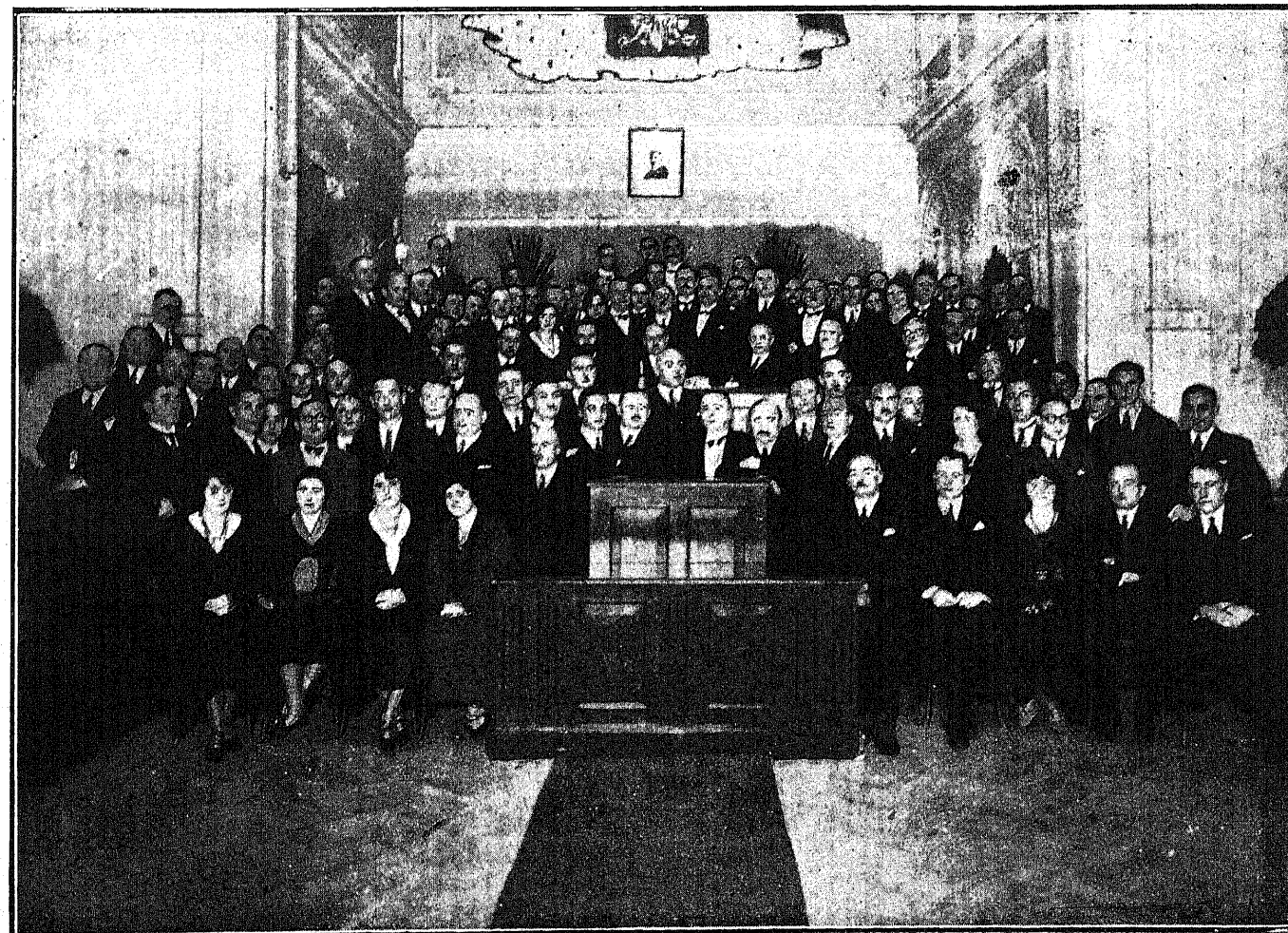
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok. VII.

Niedziela, 25 października 1931 roku.

Nr. 43.

Studjum dla księgowych.



Dnia 14 października r. b. w sali Rady Miejskiej m. Łodzi odbyło się uroczyste otwarcie Studium dla księgowych przy Wolnej Wszechnicy Polskiej oddział w Łodzi. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz państwowych, miejskich, sfer gospodarczych, członkowie zrzeszeń księgowych, słuchacze, przedstawiciele prasy i goście. Uroczystość zajął rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi profesor dr. Teodor Wiewióger. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości.

Fot. A. Meyer Tel. 108-81.

TEATRALJA.

W Warszawie i — gdzieindziej. — 60-lecie Craiga. — Dziwna historia. — Drobiazgi z za kulis.

Zainteresowanie — jeśli chodzi o teatry miejskie w stołcy i większość scen prowincjonalnych — przybrał zastraszający charakter chroniczny. Prywatni przedsiębiorcy, jak np. dyr. Szyfman, prędzej doszli z aktorami do porozumienia, niż właściciele teatrów publicznych. Komisje młodej lub więcej specjalne i t. p. w Warszawie nad uruchomieniem teatrów rodzimych walczyły z wieloletnią komisją; jakie będzie wyjście z zamkniętej sytuacji, absolutnie niepodobna przesądzać. Bardzo ostro zarysowała się „wojna teatralna“ we Lwowie, gdyż aktorzy uniemożliwili inaugurację sezonu, który miał być rozpoczęty przy pomocy zaangażowanych przez dyrekcję artystów związkowych. Magistrat lwowski, opierając się na jednym z punktów umowy, głoszącym o obowiązkach dzierżawców uruchomienia obydwu teatrów miejskich do 1 października, rozwiązał umowę z pp. Czapełskim i Zaleskim ze względu na niedotrzymanie przez nich tego właśnie warunku. Dyrektorzy mają się podobno odwołać do sądu polubownego, a tymczasem krąży pogłoski, że ich miejsce ma zająć p. W. Horzyca, którego kandydaturę usilnie formują pewne wpływowe czynniki. I tu sytuacja jest bardzo niejasna i powikłana, a największą bodaj trudność sprawia to, że miasto ma niezbyt wielką ochotę angażować się w nieuniknione deficyty.

Mając wiele wolnego czasu i sporo... wydatków, „bezrobotni“ aktorzy wędrują sobie po miastach prowincjonalnych, gdzie się da i z kim się da, urządzając występy gościnne cieszące się nagrodą powodzeniem. W teatrze bydgoskim, pracującym w tym sezonie normalnie pod dyrekcją p. Stomy, wystąpili ostatnio, w otoczeniu miłośniczego zespołu pp. Mieczysława Cwiklińskiego i Bogusław Samborski. Szczególne sukcesy odniosła p. Cwiklińska w „Niewiernej“ Bracca i... „Maistrze i Czeladniku“ — Korzeniowskiego, zaś p. Samborski w nowej niegranej bodaj dotychczas nigdzie węgierskiej komedji L. Lajro p. t. „Prawda czy kłamstwo?“

Schillerowski „Melodram“, który — jak już notowaliśmy — rozbił swe namioty w dawnym „Qui pro Quo“, szczęśliwie rozpoczął sezon „Królową Przedmieścia“, starym wiedeńskim Krumpholtzowskiego, odświeżonym jednak i odmłodzonym pięknie a umiejętnie przez dyr. Schillera. Błahy i sentymentalny — śpiewany melodramacik w reżyserii pomyslowego inscenizatora nabrał, jak to się mówi, rumieńców życia, i stał się naprawdę żywym, interesującym, artystycznie wartościowym widowiskiem. Nie ma tu roli w tej udanej inscenizacji gra młoda i melodyjna muzyka, wzbogacająca zresztą w „Melodramie“ szeregiem doskonałych numerów wokalnych. Godne zaznaczenia są też piękne dekoracje Wenczowskiego. Wśród wykwintów — wymienić należy pp. Kunczewiczównę Borońska, Krasnowicę

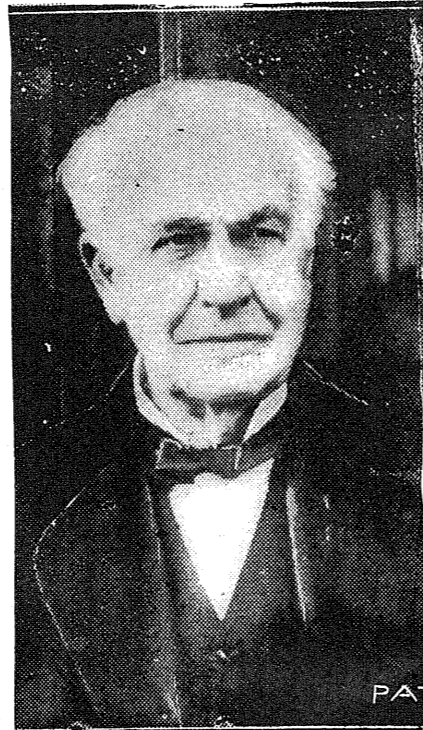
kiego oraz dobrze znanych publiczności łódzkiej — Krzemieńskiego i Damięckiego.

W teatrze Małym — druga już komedia utalentowanego aktora, p. Mariusza Maszyńskiego, który uparł się, aby i na polu autorskiem zbierać żniwo sukcesów. Popularność robi swiecie, a p. Maszyński należy do ulubieńców Warszawy; dlatego też jego „Koniec i Początek“, grany w poprzednim sezonie cieszył się dużym powodzeniem. Podobnie będzie zapewne teraz z tą „Katastrofą“ (taki jest tytuł nowej komedji Maszyńskiego) o której pewien dowcipny recenzent wyraził się, że „sztuka ta nie jest tak bardzo zła, jak się wydawało, nie była tak bardzo doba“. Nie brak zresztą autorowi ani dowcipu, ani humoru, ani najmniejszych pomysłów, jeśli chodzi jednak o konstrukcję, o technikę, co nieraz decyduje o wrażeniu — tu siły p. Maszyńskiego zawodzają i musi być brak różnorodności pospolitymi środkami, jako aktor i reżyser, posługiwać się umiarkowanie. W trzech aktach np. akcja toczy się w przepelnionym przedziale kolejowym, co wprawdzie nie jest konceptem szczególnie oryginalnym, ale daje możliwość wygranania różnych kawałków i sytuacji, trafiających nieźle w pewne upodobanie publiczności. Obsada aktorska mogłaby na wysokości obywatelskiej zasklepić, — z pp. Modzelewską, Kawęską i Daszyńską w rolach głównych.

Bandzo niefortunny pod każdym względem przebieg miała impreza Hanki Ordonówny, która — zebrawszy własny zespół — zamierzała udać się na tournée, przedtem zaś zaprzęgnąć się z publicznością warszawską. Na występy swoje p. Ordonówna wybrała komedję Picarda i Jaeger - Szmidta p. t. „Malżeństwo Freny“, która, wystawiana w teatryku „Elizeum“ przy ul. Karowej. Ale występy popularnej Ordonki w roli artystki komedjo-



P. Stefan Bystrzyński, znany artysta scen lwowskich święci obecnie zasłużone triumfy w Teatrze Popularnym.



W wesc Orange zmarł 18 b. m. w 85-ym roku życia Tomasz — Alva Edison, genialny współczesny wynalazca i znakomity fizyk amerykański. Do najważniejszych wynalazków, które zawiązujemy jego geniuszowi i pracy należy telefon, megafon, lampkę żarówkę, lektroakumulatory i telegraf optyczny. Zdjęcie nasze przedstawia s. p. Tomasza Edisona.

wej wypadły niezbyt fortunnie, czego nie wahała się stwierdzić cała prasa stołeczna. Nie skończyło się jednak na tym dotkliwym zawołaniu. Oto p. Ordonówna, wybrawszy się pewnego dnia na przejeżdżającą samochodem, uległa przykreemu wypadkowi, mianowicie przygnieceniu przez pokłite przy, druczne drzewo, które przewróciło się w chwili najmniej potemu odpowiedniej. P. Ordonówna odniosła dość poważne obrażenia, które nie tylko uniemożliwiają jej zamierzone tournée, ale stawiają pod znakiem zapytania wogóle możliwość dalszych występów sceniczych.

Słynny w początkach naszego stulecia inscenizator i reformator teatru — E. G. Craig obchodził w tych dniach 60-tą rocznicę urodzenia. Syn znakomitej aktorki — Ellen Terry, Craig rozpoczął swą karierę jako aktor, występując głównie w rolach Szekspirowskich. Później wstąpił się szeregiem inscenizacji w Anglii, Niemczech, Rosji („Hamlet“ w Teatrze Stanisławskiego) sam będąc reżyserem, dyrektorem projektodawcą kostiumów i t. d. Z powodu różnych tarć i nieporozumień małe osobnym, Craig — natura bardzo ambitna i bezkompromisowa — wycofał się z czynnego życia artystycznego i cisnął pod Florencją, gdzie założył własną szkołę teatralną i rozpoczął wydawanie pisma „The Mask“, poświęconego propagandzie idei reformatorskich.

Delta.

PECH.

Pan Bonifacy obudził się z bólem głowy. Wczoraj wieczór upamiętnił się zbyt długą i bezowocną obroną robra, w mocy prześladowały go męczące majaki, a już nad samym ranem narowisty kundel zaalarmował pół kamienicy najposępniejszym. Na jakie stać go było, wyciem.

Także był początek dnia, a koniec nocy.

Teraz się dopiero zaczęło. Żyłka okazała się nieprawdopodobnie tępa, że przy gołębim pan Bonifacy wy czuł każdy pojedynczy włos na swym zamurzonem obliczu. Zaciął się jednak, że się tą żyłką ogoli. No i zaciął się, i to nie raz.

Potem sznurowało. Z zadziwiająca bez troską pękło akurat na pół, w momencie, kiedy już oba bućki były związane.

Pan Bonifacy ścisnął tylko zęby.

Wreszcie spinka. Podchodził do niej ostrożnie, bał się wprost tego momentu, kiedy będzie musiał wziąć tę spinkę do ręki, gdyż wiedział już z góry, że coś się z nią stać musi. No i nie mylił się. Upadł. Tylko to. Zdawałoby się, że cała trudność polega tylko na schyleniu się i podniesieniu jej z podłogi. Pan Bonifacy schylił się i szukał. Jednak zpośrodku rzeczy martwych niejednokrotnie przewyższa ludzka, chociaż jest do niej mocno zbliżona.

Nie było jej ani pod szafą, gdzie sięgał pan Bonifacy najprzód ręką, potem „raj-szywą“, a potem łaską, ani pod komodą, pod którą penetrował już Marysia po grze baczem, ani pod biurkiem, gdzie świecił ra zem z Marysią zapalnikami i latarka elektryczną z kończąca się baterią. Nie było jej poprostu nigdzie. Wreszcie, kiedy pan Bonifacy usiadł w zupełnej bezsilności na łóżku, noga jego natrafiała na coś twardego pod dywanikiem. To była właśnie spinka.

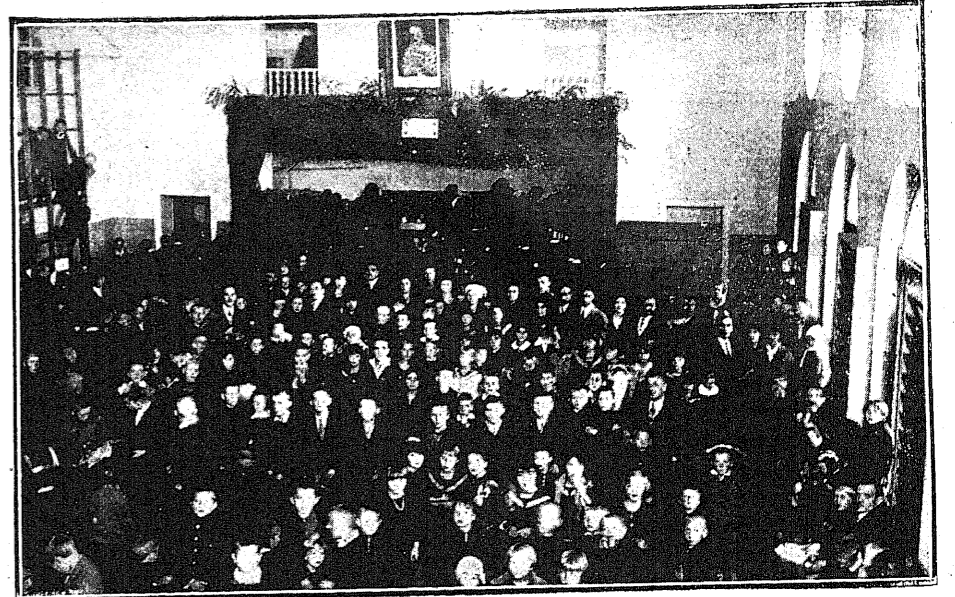
Zbytecznym chyba byłoby dodawać, że krawat zawiązał się fatalnie. O punktualnym przyjeździe do biura nawet już mowy być nie mogło.

Wyszedł.

Będąc jeszcze w bramie zobaczył odchodzący tramwaj, do którego ktoś je-



Skazany na karę śmierci przez powieszenie, Adam Fagas morderca s. p. Starka na ławie oskarżonych Sądu Dorażnego w Łodzi.



W Szkole Powiszechnej Nr. 1, im. Pawłańskiego przy ul. Łęczyckiej w Zgierzu urządzone staraniem kierownika p. Józefa Hierowskiego i grona nauczycielskiego przy pomocy komitetu rodzicielskiego zabawy szkolną której dochód przeznaczono na dożywianie dzieci bezrobotnych.

szyce zdażył jednak wskoczyć. Tym razem zaklął głośno i szpetnie — po marynarsku, huzarsku czy donżkarsku.

Trzeba było wziąć taksówkę.

Każde miasto, które ma już pretensję do „wielkiego miasta“ ma ten charakterystyczny objaw: że zdaje mu się, iż posiada znacznie większy i bardziej skomplikowany ruch, niż to jest istotnie. Powstają wtedy wysypki dla regulującego ruchem, które należy objeżdżać, tak zwany ruch jednostronny, z dużym nakładem woli i po świętowania fabrykowane zaborzy, sygnały świetlne, które dzwonią, które świecą.

Przez wszystko to przeszedł pan Bonifacy. Wreszcie rozpoczął urzędowanie. O tem co działo się w biurze nie warto wogóle wspominać.

Kiedy około godziny czwartej wracał do domu czuł już tylko ucisk w tyle głowy, miał podrażnione oczy i trzęsące się ręce. Było mu już wogóle wszystko jedno. Zależało mu tylko na tem, ażeby zawiadomie-

nie o płatności tego wekslu, który wisał nad nim jak ostatni liść jesienny, żeby tylko to zawiadomienie przyniesiono nie dziś, ale jutro. Ponieważ przez czas nieobecności pana Bonifacego całe mieszkankie, z wyjątkiem gabinetu wypełniły się aż pod sufit dymem — w piecach zapalono po raz pierwszy — pan Bonifacy z olimpijskim spokojem przeszedł do gabinetu i opadł na otomanę, jak wyblakły Piemont.

Dzwonek.

— No naturalnie, musiał przyjść dziś — Nikt jednak nie wchodził. Pan Bonifacy rzucił okiem na głośnik. Był włączony. Zaczęły padać jakieś słowa. — Aha, słuchowisko...

Słuchał. Uśmiechał się nawet przy końcu i westchnął. Kobięce imię wypowiedziało mu dawno zapomnianą pieszczotą.

— Lili...

Pan Bonifacy wyciągnął się wygodnie i słuchał. Płyty.



Przy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Łodzi istnieje kuchnia dla dzieci i bezrobotnych. Na zdjęciu bezrobotni przy obiedzie.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

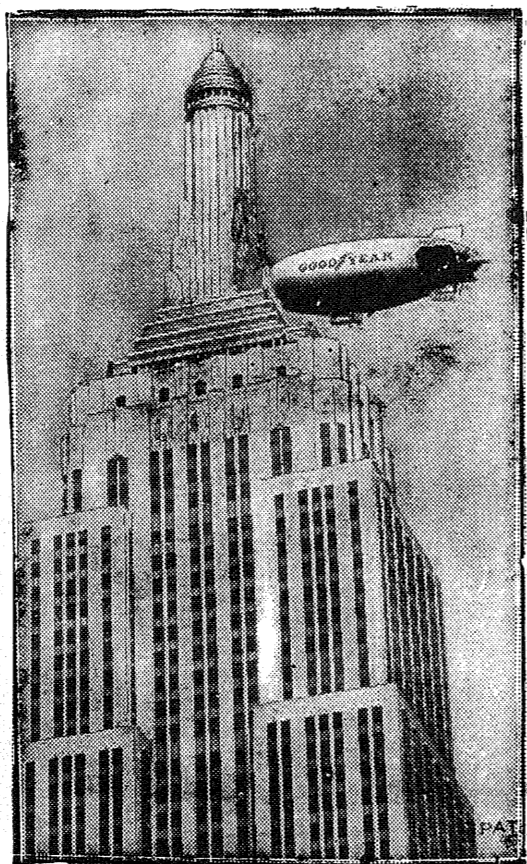
Nadchodzą z Chin wiadomości coraz straszniejsze. Ostatnio minister spraw wew. metratycznych, Soong, pełniący jednocześnie funkcję prezidenta komitetu ratunkowego ogłosił w urzędowym komunikacie, iż w Chinach sto milionów ludzi pozostaje bez pracy. Liczba ofiar powodzi i zarazy powstałej z powodzi wzrosła już do pięciu milionów i wzrastać będzie z dnia na dzień, czemu zaradzić nie może ani komitet ratunkowy, ani interwencja obcych państw. Jeżeli uwzględnimy, iż na przestrzeni całego Chin linie kolejowe wynoszą łącznie 10.000 km. oraz jeżeli weźmiemy pod uwagę niezliczone bandy zgłodniałych opryszków grasujących po drogach, to pojmujemy wówczas, iż całe połacie kraju pozostają najzupełniej niedostępne dla jakiegokolwiek akcji ratowniczej, a co zatem ludzie — głód i zaraza dalej i dalej prowadzić będą dzieło młnionęj powodzi.

Powódź minęła, lecz pozostała po niej na ruinach miast i wiosek, na drogach i na polach warstwa nieuprawnej, cuchnącej gliny, błoto parometrowej częstokroć grubości, którego przebyć nie sposób ani tożdziła ani wozem. Njm przeschna te trzęsawiska, znów minie kilka dni, i znów wymrze kilkaset tysięcy ludzi z głodu i z zarazy, na terenach położonych wyżej lecz niedostępnych dotychczas. Nad terenami temi przelatują niekiedy samoloty komitetu ratunkowego i rzucają w tłum wyciągniętych rąk worki z mąką i z ryżem. Zatrzymać się, wyładować na tych miejscach nie mają odwagi.

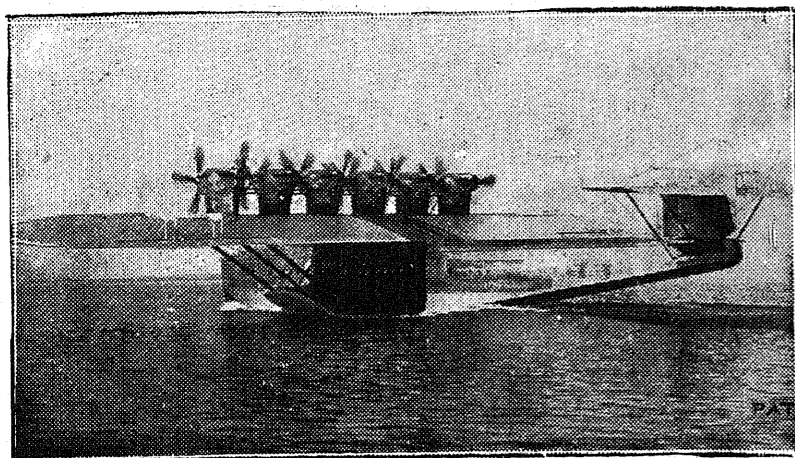
Akcja ratownicza objęła jednakże kilka miast, położonych na wzgórzach i bezpośrednio nie dotkniętych powodzią. Przez długie tygodnie powodzi żywni się tam ludzie psami i szczurami utuczonymi na ciałach topielców wyrzuconych na brzeg. Było również setki wypadków ludożerstwa. Zgłodniałe matki zjadały własne dzieci. Ludność wielu wiosek wymarła z zarazy, z morowego powietrza, snującego się nad szeroko rozlanymi wiodami rzek. Trupy, walające się na ulicach miast, trupy w izbach



Już od szeregu lat, dzięki opiece społeczeństwa polskiego, przyjeżdżają do Ojczyzny dzieci polskie, zamieszkujące w Niemczech przy rodzicach, którzy są tam stale zatrudnieni. Spędzają one w różnych zakątkach Polski letnie wakacje i utrzymują w ten sposób łączność z krajem rodzinnym. Jak wiadomo w Niemczech Polaków jest przeszło pół miliona. Zamieszkują oni przeważnie w większych skupieniach Śląsk opolski, Warmię, Mazury i Westfalię. Ilustracja ma przedstawia moment odjazdu grupy dzieci polskich, pochodzących z Warmii, po wesoło spędzonych wakacjach na Pomorzu.



Przystań sterowców w Nowym Jorku na drapaczu chmur.



Wielkie przedsiębiorstwo lotnicze włoskie zamówiło w ostatnich czasach w zakładach Doernier w Szwajcarii olbrzymi statek wzór DOX-1. Nowy olbrzym odznaczony został DOX-II. Zdjęcie ma przedstawia DOX-II podczas próbnego lotu.

I trupy na dachach, oto codzienny widok i najgroźniejsze niebezpieczeństwo, na jakie natrafia akcja ratownicza. Niema miejsca na chowanie ciał, bo i gdzie grzebać umarłych? W błocie? Temperatura wysokości 45 stopni przyspiesza rozkład ciał i rozprzestrzenienia zarazy coraz szerzej i szerzej. Rząd chiński zamówił ostatnio w Stanach Zjednoczonych obok mąki, lekarstw i lekarzy — naitę... do palenia zwłok.

Bandy na wolnych strzackach wzbraniają wstępu do tego piekła powodzi, zarazy i głodu. Bandy te rekrutują się z przeróżnych elementów, są to przeważnie gromady bezdomnych uciekinierów, którzy wazą się napadać nie tylko na karawany aut i wielbłądów komitetu ratunkowego, lecz nawet na pośpieszne pancerne pociągi. Głodni bandyci zaopatrzeni są częstokroć w broń palną, czemu dziwić się nie należy, gdyż pokazny procent między nimi stanowią żołnierze, oficerowie i często wyżsi oficerowie armii chińskiej, której rząd nie ma czem płacić żołdu.

Skarb Chin święci pustkami. Moneta chińska oparta jest na srebrze, którego wartość spada z dnia na dzień. I to też większość zapasów żywnościowych jakiego komitet ratowniczy czerpie ze Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Rosji, brama jest na kredyt a dawana niechętnie. Purytańskie Stany Zjednoczone nie przejmują się wcale tragedją Chin, Brazylii nie opłaca się poprostu transportowanie żywności branej na kredyt, a Rosja ma przecież tyle tysięcy swych własnych głodnych! Rosyjska ekspedycja lecarska, przybyła ostatnio do Chin, składała się m. in. ze stu pierwszorzędnym... agitatorów komunistycznych, którzy o medycynie pojęcia nie mają. Prasa amerykańska, francuska i angielska drwi i wlezie z tych „lekarzy dusz“, jednak komuniści nie wiele robią sobie z kompromitacji i „leczą“ na prawo i lewo; wzniecają bunt wśród wojska i awantury na ulicach miast wśród bezdomnej i głodnej ludności.

Pisząc o interwencji mocarstw obcych wspomnieć należy o Japonii, która wysłała do Chin kilka wagonów mąki i kilkanaście zbrojnych pułków do Mandżurji. Jakże posępnie wyglądają wszystkie zwycięstwa japońskie, gdy wniknie się myślą w ogrom nieszczęścia, jakie nawiedziło Chiny! Przy pięciu milionach ofiar powodzi, zarazy i głodu — sto milionów bezrobotnych! — Zdawałoby się mogło, że bezdomni i wygłodzone rzesze powinny chętnie gnać się do szeregów, by walczyć o calosć granic Chin, a zwłaszcza o przekroczenie mandżurskich granic Japonii. poza któremi rozciąga się żywna, bogata Korea, obłita w jądło. Tak jednak nie jest. Bezrobotni i bezdomni buntują się, gdy rząd chiński siłą wciela ich do szeregów, a we wszystkich stolicach poszczególnych prowincyj Chin powtarzają się nieustannie antywojenne manifestacje.

Lud chiński z bólem patrzy na zaborczą akcję Japonii, jednak walczyć z Japonją nie pragnie i od walki się uchyla. Piętko powodzi omotało duszę ludu chińskiego trwoga zabobonna, która nie pozwala nie tylko na zbrojny protest przeciwko majzłdowi wiro-



Niezwykle emocjonujący jest film p. t. „Trader Horn“ pefet momentów egzotycznych. Film ten, którego fragment widzimy na zdjęciu powyższym, wyprodukowany został dzięki poważnym nakładom kapitału. Jest to film dżunglowy.

g, lecz która każe gdzieś w głębi sumienia przyznać nawet słusność wrogowi. Ciemny lud chiński, błąkający się bez nadziei w białych żalobnych szatach, po ulicach miast widzi w powodzi, w głodzie zemstę Wielkiego Smoka, tego wszechmocnego Ducha Chin, których ludność naraziła mu się widocznie ostatnimi czasy.

Mnożą się tedy ulicami kaźnidzieje, a

każdy, z nich wyznacza inny sposób pokulty. Fala pobożności tak silnie nurtuje w umysłach Chińczyków, że ostatnio kilka tysięcy uciekinierów, przybyłych do Szanghaju, nie o chleb proszą, nie o ryż i nie o psianie, lecz o białą szatę żalobną, w którą przybrani skutecznie mogą być wysłuchani przez Wielkiego Smoka.



Jack Trevor, czarujący amant srebrnego ekranu.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

Jesień uśmiechnęła się do nas na ostatku ciepłymi jasnymi promieniami. W parkach, zieleńcach i skwerach — ruch. Spragniona słońca dzieciarnia wyległa tłumnie i zapełniła sobą wszystkie aleje. Do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie ciągną procesje.

Nad sporą sądzawką na słupku zatknięta deszczulka z napisem: „Foka“. Na trawie siedzi młodzieniec, który szkicuje coś kolorowymi ołówkami. Obok sikrzyńka z napisem: „pokarm dla fok“. Ale samej fokki nie widać. Tylko kręgi na wodzie zdradzają jej ruch podwodny.

Młodzieniec na chwilę przerywa swe zajęcie.

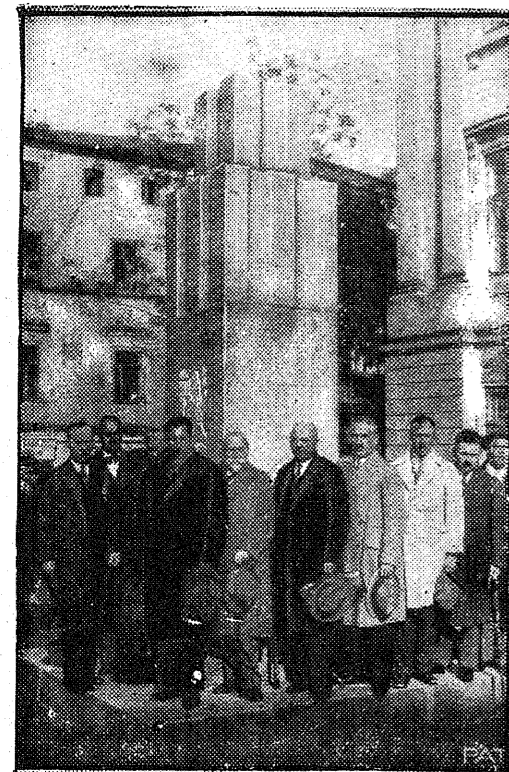
— Niech państwo kupią trochę rybek dla fokki, to zaraz się pokaże — objaśnia uprzejmie. — Ona za darmo z wody nie wyjdzie.

Kupujemy torebkę cuchnących rybek za 50 groszy. Jakoż, ledwie zdążyliśmy wyciągnąć pieniądze, woda wzburzyła się, kilka mocnych kręgów zatoczyło się szeroko i foka wystawiła z wody łaskomy pyszczyk opierając się mocno na łapach. Duże, mętne cedy śledziły z chciwością nasze ruchy. Jedna rybka, druga, trzecia — i już po wszystkim. Plusk wody — i fokki niema.

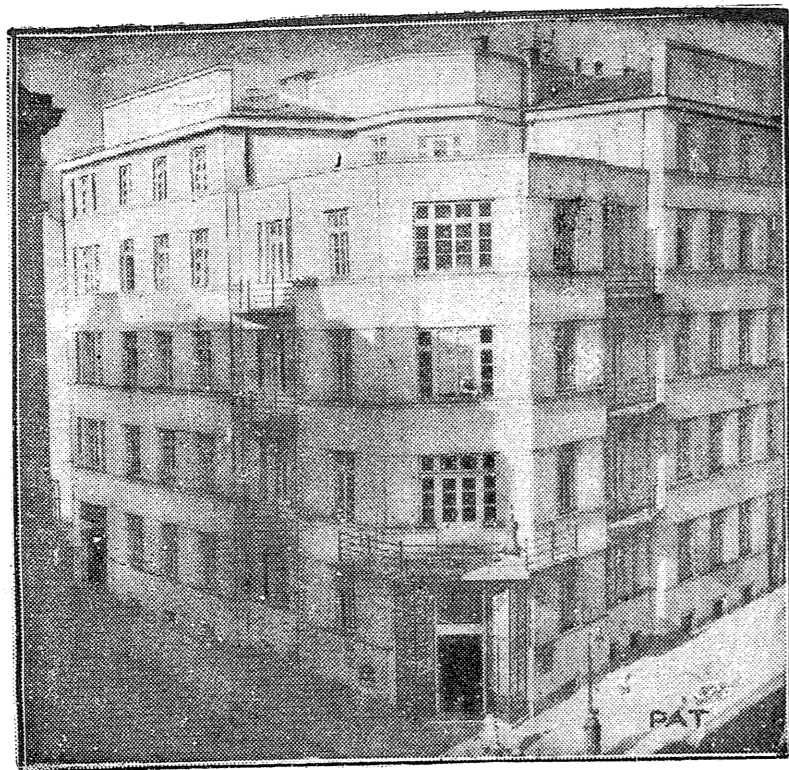
— Sprytnie bydlę — zauważył z uznaniem sprzedawca. — Jeżeli gość za darmo chce oglądać — niema głupich. Nie pokazuje się.

Sądzę, że sprzedawca i foka zawarli coś w rodzaju cichej spółki, na której obie strony doskonale wychodzą. Trzeba im to jednak zapisać na korzyść zdolności handlowych.

Niedźwiadki są tak zabawne, że można im przebaczyć ich łaskomstwo. Większy odzwierca coś w rodzaju tańca, mrużąc przytem zabawnie. Dostawszy jabłko, uspo-



W Lublinie odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika Jana Kochanowskiego przed gmachem dawnego Trybunału, powyżej pomnik Jana z Czarnolasu.



We Lwowie odbył się „Dzień Emigranta“. Organizatorem był Związek Społecznych Organizacji Opiekł nad Emigrantami. Ilustracja masza przed starwiał powystały niedawno gmach „Domu Emigracyjnego“ we Lwowie.

kają się na chwilę, ale potem zaczyna dopominać się jeszcze matraczywiej. Wszystko to jednak komedia dla wzbudzenia litości. Po odejściu publiczności od klatki, nie dźwiedzie rozglądają się, konstatują, że nie warto się zgrywać i najspokojniej układają się do snu w klatce.

Jeszcze sprytniejsze są lwałe niedźwiedzie, rezydujące na wspólnym terytorium skalnym z dużym basenem do pływania. Siedzą wszystkie trzy na skałkach i czekają na zwiedzających. Wiedzą doskonale, że każdy gość chce je zmusić do pływania i gnają na psychologii. Kupujemy znowu torebkę z rybkami i wrzucamy kolejno do wody. Biały niedźwiedź patrzy obojętnie w przestrzeń i ani drgnie.

— No, Haliśna, do wody! — mówi groźnie dozorca. Ale Haliśna udaje, że nie słyszy. Zupełnie, jakby nie do niej się mówiło.

— Bo to, proszę państwa, ona idzie tylko za mięsem — usprawiedliwiający tonem tłumaczy dozorca. — Jak jej rzucić mięso, to pójdzie i wtedy weźmie i rybki. Ale na samą rybkę nie pójdzie, bo czeka na coś lepszego.

— A także dwa? Basia to idzie tylko za bułkami i to trzeba jej rzucić najmniej osiem. Haliśna daje się wreszcie przekupić bułką i z pluskiem wpada do wody. Łaskawie wykupuje przy sposobności i rybki. Basia okazuje pewne zainteresowanie i daje do zrozumienia, że poszłaby na ustępstwa, ale zostaje ukarana za chciwość: nie kupujemy ośmiu bułek i odchodzimy.

Przy słoniach największe ożywienie. Ulubienica publiczności, słonica Kaśka, zajęta jest obgryzaniem gałęzi, wielkości sporę drzewka. Objąmuje je po kawałku i

chnąpie z chrzęstem, niczym rzadkiewki. Młody słoń Jańcio wyciąga trąbę do publiczności. Jakaś młoda mama, która przypro wadziła dwie pociechy, stara się zaszczepić w nich męstwo. Czteroletnia Wandeczka po kilku próbach odniosła nad sobą zwycięstwo; sama podaje marchewkę Jańciowi, drżącą trochę rączką. Ale dwuletni Rysio nie może się przemóc.

— Wstydy się Rysiu! Jańcio nie ci nie zrobił, Jańcio dobry! Tłumaczy mama. — Wandeczka taki zuch choć dzięciwczynką, a ty, chłopczyk, boisz się?

Rysio chciałby, ale się boi. W ostatniej chwili, kiedy trąba już jest tak blisko, następuje wybuch szalonego płaczu i marchewka wylatuje z rączki. Wszyscy już są zainteresowani i zachęcają Rysia, każdy na swój sposób. Rozstrzyga Kaśka, która od snu Jańcia i dłuższą trąbą wyrzuca Rysio wi następną marchewkę.

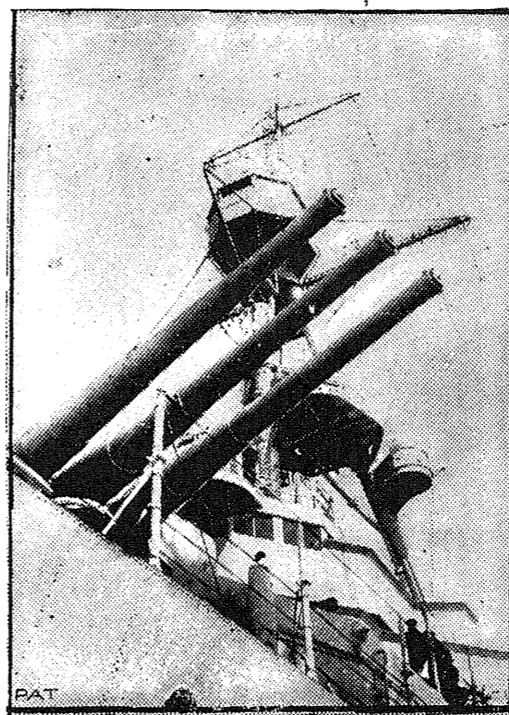
Lwy są dziś w dobrym humorze. Cztery młode lewki śpią, jak kociaki przytulone do siebie. Stare lwy siedzą przy samej klatce, patrząc pozornie dobrodliwie na publiczność. W sąsiedniej klatce lampart biega niespokojnie. Zatrzymał się i uchwycił łapami za pręty, dzielące od lwów. Paszcza otwiera się bezgłośnie i szczerzy, jak u kota. Zaczepia lwa, prychna gniewnie. Lew podchodzi leniwie i mierny spojrzeniem lampartu. Odwraca się i jednym uderzeniem ogona w klatkę daje do zrozumienia, że niema o czym gadać. Sprawa załatwiona. Lampart kładzie się. Jest upokorzony.

Przy sposobności zrobiliśmy spostrzeżenie, że biedne wydry obgadywane są zupełnie niesłusznie. Rozwydrzone są folki, wilki, niedźwiedzie, które bezczelnie wymuszają przysmak matomiasz wydry zachowują się skromnie i z godnością

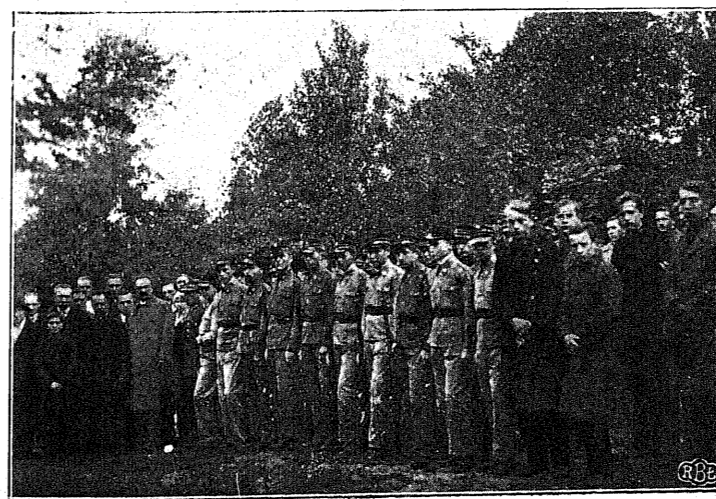
H. Nał.



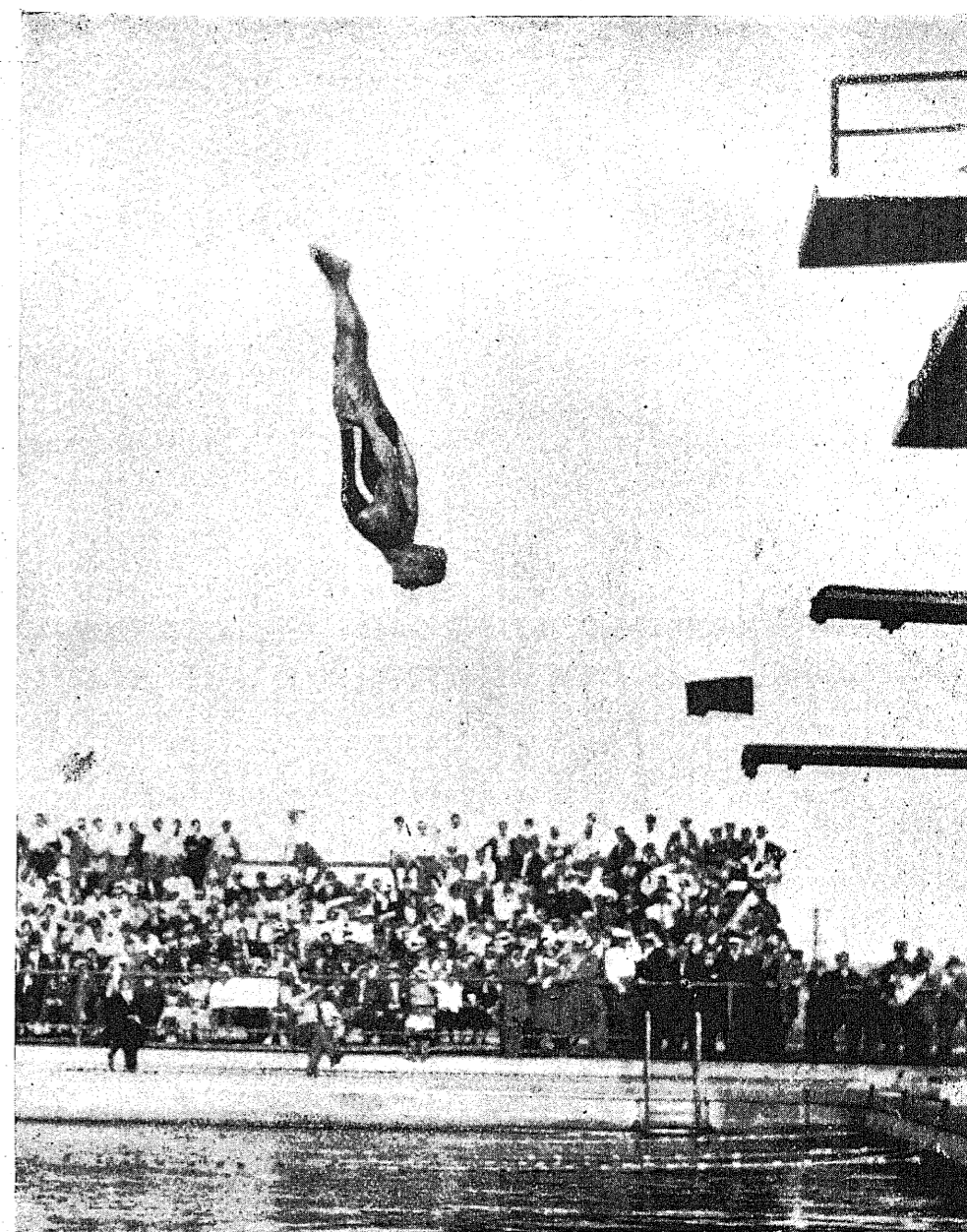
Gen. M. Zaruski, mistrzudżony propagator morza.



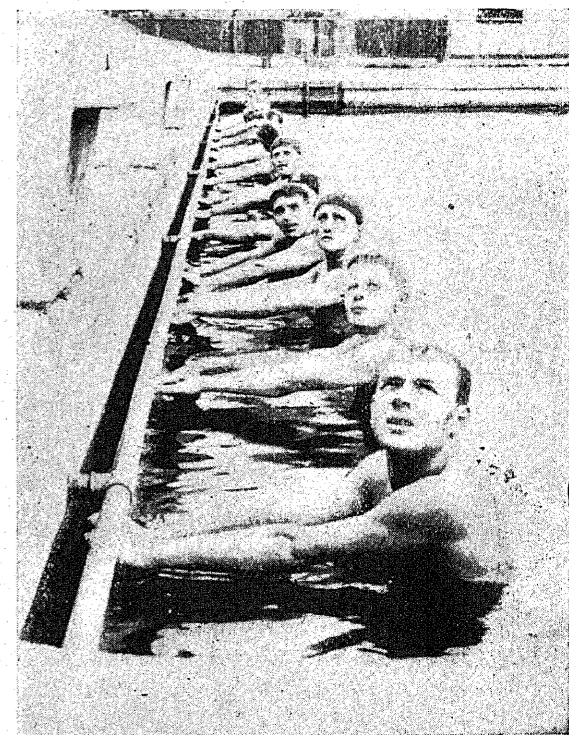
Jeden z masztów na amerykańskim okręcie wojennym i trzy dalekonośne działa „Uss Chicago“.



Oddział przysposobienia wojskowego uczniów Gimnazjum A. Zimowskiego w Łodzi.



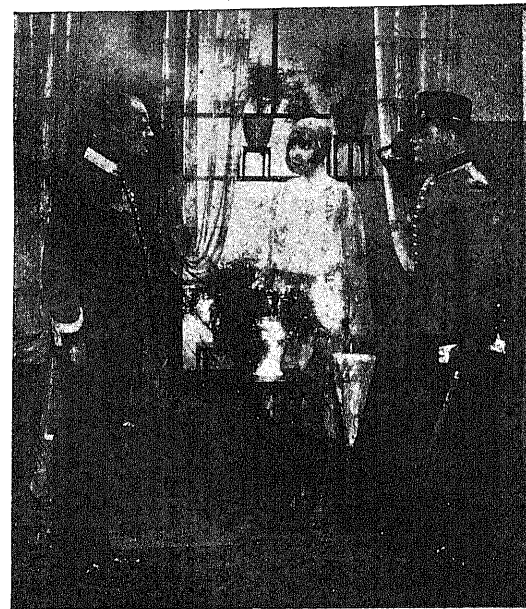
Mistrz Polski, Maertz, w skoku z wieży.



Kurs pływacki dla podoficerów na basenie D. O. K. I.



Dwaj niezrównani komicy filmowi, Karol Dane (Slim) i George K. Arthur, wywołują zawsze salwy śmiechu na widowiskach kinowej.



Fragment wesołego filmu wiedeńskiego p.t. „Wiosna w Praterze“.



Fryderyk Janosy, dyrektor i reżyser teatru „Banda“ w Warszawie.



Charles Farrell, partner słodkiej Janet Gaynor.



Sympatyczna dwójka aktorska, Anita Page i William Haines, w nowym filmie amerykańskim.

Łódź w ilustracji

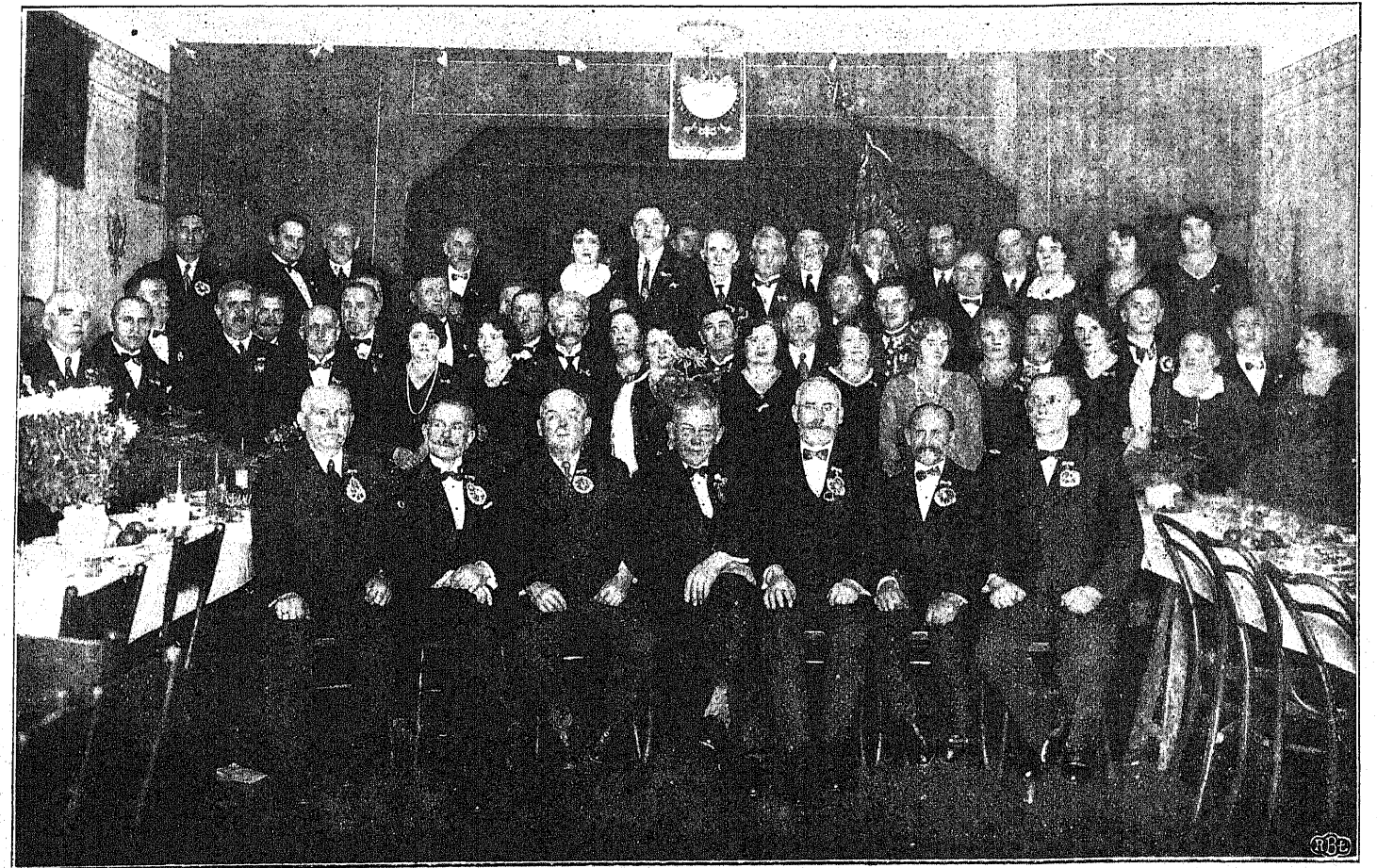
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok. VII.

Niedziela, 1 listopada 1931 roku.

Nr. 44

JUBILEUSZ W ZWIĄZKU MAJSTRÓW FABRYCZNYCH.



Dnia 25 października r. b. w Związku Majstrów Fabrycznych w Łodzi odbyła się pod niostą uroczystość z okazji jubileuszu 25-letniej pracy pp. Adolfa Czarnieckiego, Leona Gwiazdzińskiego, żmż. Feliksa Przedpełskiego, Juliana Bonna, Karola Stelera, Wilhelma Klatta i Henryka Schauba. W uroczystości wzięli udział delegaci poszczególnych sekcji Związku Majstrów Fabrycznych, członkowie oraz rodziny jubilatów. Na zdjęciu powyższym widzimy zasłużonych jubilatów oraz uczestników uroczystości.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.